



Barbara Gancarczyk

część I z III

Sygnatura notacji: **N0477**

Data urodzenia: **18.04.1923 r.**

Data nagrania: **20.06.2023 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 44 min, część III: 45 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Barbara Gancarczyk: Moje nazwisko Barbara Gancarczyk, moje panieńskie nazwisko Piotrowska. Całe moje życie związane jest z Warszawą. Tutaj się urodziłam, tutaj upłynęły szczęśliwe lata mojego dzieciństwa, mojej młodości. Przed wojną mieszkaliśmy na ulicy Elsterskiej na Saskiej Kępie. Tutaj rodzice wprowadzili się, na Saską Kępę, w roku 1928, miałam wtedy pięć lat. Dzisiaj jestem chyba najstarszą mieszkanką Saskiej Kępy. I cały czas właściwie też, tam z matką, kilkuletnią przerwą, właśnie mieszkłam i mieszkam na Saskiej Kępie. Więc tutaj zamieszkaliśmy te dziesięć lat przed wojną w domu wybudowanym przez mojego dziadka, Antoniego Piotrowskiego, na ulicy Elsterskiej. To był dom taki rodzinny, wybudowany dla czworga dzieci, a więc w tym domu mieszkali i moje dwie ciotki, stryj z dziećmi, no i my. To był taki właśnie duży dom rodzinny. Ale w czasie wojny, już na samym początku wojny, ten dom, 10 września, został zbombardowany. Nagle wszyscy zostali nędzarzami, można powiedzieć. Ale tak się szczęśliwie stało, że nikt w czasie tego bombardowania nie zginął, dlatego że dwa dni wcześniej cała rodzina nie tyle zamieszkała, ile wyszła z tego domu, bo tutaj koło nas było niebezpiecznie, myśmy mieszkali niedaleko Ronda Waszyngtona, zaczęły tam bomby padać, więc rodzina postanowiła udać się gdzieś dalej, czasowo udać się dalej w głąb Saskiej Kępy. A więc jak było bombardowanie naszego domu, to nas po prostu nie było i cała rodzina ocalała. Pamiętam, że nikt nie biadolił nad tym, że stracił właściwie wszystko, nie tylko dach nad głową, ale wszystko, co w danym mieszkaniu było, nikt nie biadolił i nie żalił się, każdy był zadowolony i dziękował Bogu, że po prostu nikt z tej rodziny nie zginął. Ale życie ludzi, którzy na samym początku wojny stracili wszystko, było w czasie okupacji szczególnie trudniejsze, na pewno trudniejsze. Więc mówię, to szczęśliwe dzieciństwo i szczęśliwe pierwsze lata młodości właściwie... ten czas zmienił się oczywiście nagle, kiedy wybuchła wojna. Raz, żeśmy stracili własne mieszkanie, ale tam ojciec wynajął na Saskiej Kępie jakieś nieduże mieszkanko i tam żeśmy się przeprowadzili na te lata okupacji, miesz-

kaliśmy jeszcze parę lat po wojnie, trzeba było to mieszkanie zagospodarować i jakoś układać sobie to swoje życie, które w czasie okupacji nie było łatwe. Przede wszystkim okupant niemiecki zaczął od represji w stosunku głównie do inteligencji polskiej, do ludzi wykształconych, były aresztowania nauczycieli, profesorów, naukowców, bo tacy ludzie byli bardziej niebezpieczni. Okupantowi zależało na właściwie osobach, no takich jakichś nie tyle wykształconych, ile zdatnych do prac fizycznych. Więc na przykład też chciałam tu podkreślić, że miesiąc wrzesień, kiedy akurat wybuchła ta wojna, potem oblężenie Warszawy, walki o Warszawę trwały przez cały miesiąc, myśmy wtedy uciekli z tej Saskiej Kępy do Śródmieścia i tam przez cały miesiąc tego oblężenia i walk o Warszawę ukrywaliśmy się w skarbcu banku. Mój ojciec pracował w banku no i tam była taka możliwość, że tam właśnie, w tym banku, siedzieliśmy te parę tygodni. Człowiek liczył się z tym, że jak skarbiec, to to musiało mieć dobre stropy, mocne ściany, ale że nie został zburzony, to dlatego, że akurat bomba tam nie uderzyła. No więc jak skończyła się walka o Warszawę, ruszyliśmy, wróciliśmy z powrotem na Saską Kępę i tam ojciec wynajął, tak jak mówiłam, to nieduże mieszkanko, w którym mieszkaliśmy przez całą wojnę no i szereg jeszcze lat po wojnie. Jeśli chodzi właśnie... tak jak mówiłam, wrzesień, wrzesień to była nauka... to był ten czas, kiedy zaczynały się lekcje w szkołach, koniec wakacji i szkoły zaczynały swoją działalność, przed wojną. Liczyliśmy więc też, żeby młodzi ludzie, którzy mieli zaczęte nauki... Tak jak ja na przykład. Ja, jak wybuchła wojna, to miałam szesnaście lat. Ja miałam za sobą już ukończone gimnazjum siostr nazaretanek, a do matury brakowało mi jeszcze dwóch lat nauki. Ja przed samą wojną zdałam egzamin już do innej szkoły, liceum państwowego imienia Konopnickiej, dlatego że tam było to liceum matematyczno-fizyczne, a u nazaretanek było tylko humanistyczne, dlatego się przenieśliśmy już do tej innej szkoły. No ale tak liczyliśmy, że ta nauka się zacznie no nie we wrześniu, ale chociażby w następnym miesiącu, tymczasem ogłoszono, że pozwolono na otwarcie tylko szkół zawodowych, tylko szkół tych podstawowych, dla tych najmłodszych dzieci, a szkoły średnie ogólnokształcące będą nieczynne, zamknięte. Tak samo jak zamknięte będą uczelnie wyższe, zarówno politechnika, jak i uniwersytety no i te różne akademie. Czyli wiedzieliśmy o tym, że do prawdziwej nauki nie wrócimy. No ale dzięki naszym nauczycielom przedwojennym, dzięki profesorom wyższych uczelni ta nauka jednak szła normalnym torem przez całą wojnę, tyle, że w takich warunkach częściowo jawnych, jak można było, częściowo konspiracyjnych. No więc mogłabym o tej nauce, jak ona wyglądała, opowiedzieć. Istniały więc szkoły, tak jak na przykład nazaretanki, których budynki ocalały mimo tych walk wrześniowych i te Niemcy pozwolili... Bo niektóre budynki szkolne, które nie zostały zbombardowane w czasie tych walk o Warszawę we wrześniu, były zajęte przez Niemców. No ale część budynków została zwrócona właścicielom i te budynki ocalały. I wtedy te szkoły przekształciły się w szkoły zawodowe. Chciałam taki przykład podać. Nazaretanki przekształciły się w szkołę krawiecką. Znalazły się tam, sprowadzono jakieś maszyny do szycia, znalazły się osoby, które uczyły tego szycia, i oficjalnie ta szkoła Nazaretanek była szkołą krawiecką. Ale niezależnie od tego w tej szkole były prowadzone normalne lekcje, według programów przedwojennych. Były więc te wszystkie przedmioty, jakie były przed wojną oczywiście, tylko że Niemcy nie mogli się o tym dowiedzieć. I właściwie, jeśli chodzi o tę szkołę nazaretanek, to tam były takie dosyć, można powiedzieć, warunki... To Niemcy tam specjalnie nie robili chyba rewizji, nie czepiali się specjalnie, ale może dlatego, że ta szkoła krawiecka szła również dla wojska niemieckiego jakąś tam bieliznę, nie wiem, co, bo ja wtedy już nie chodziłam, tam chodziła moja siostra, ale wiem, że jakieś tam były prace wykonywane dla wojska, więc wydaje mi się, że tym bardziej była bezpieczna, no i ta nauka prowadzona według tego, tak jak mówię, programu przedwojennego mogła też jakoś... Przychodzili przedwojenni nauczyciele, oczywiście tam były specjalne może pomieszczenia czy sale, do których nie dopuszczano w razie czego jakichś tam kontroli niemieckich, ale normalnie

były lekcje, tak jak przed wojną. Taka była sytuacja u Nazaretanek na przykład. Moja szkoła natomiast, imienia Konopnickiej, została spalona w czasie walk o Warszawę i ja się zgłosiłam do tej szkoły, no nie wiem, chyba w listopadzie, jak się dowiedziałam, że jednak przyjmują na tę naukę tajną te dziewczęta, były uczennice czy nowe uczennice, tam się zgłosiłam i tam ta nauka wyglądała tak, że zgłaszały się tam uczennice i dzielone byłyśmy na grupy, tak po pięć, sześć osób, i lekcje odbywały się w grupach w mieszkaniach prywatnych. Raz u jednej koleżanki, raz u drugiej koleżanki. Przede wszystkim szkoły te średnie przedwojenne... nie było szkół koedukacyjnych, tylko było albo żeńskie, albo męskie, więc dlatego mówię o tych dziewczynach, nie wspominam chłopców. Więc myśmy chodziły na takie komplety, tak jak mówię, do mieszkań prywatnych. Przychodzili tam nauczyciele nasi przedwojenni, no więc był i polski, i historia, język obcy, matematyka, wszystkie przedmioty według programów przedwojennych. Byłyśmy tam oczywiście i odpytywane, tak jak przed wojną, przez nauczycieli, były jakieś klasówki robione, no i jakieś ćwiczenia, według programów przedwojennych. I w zasadzie czasami się zdarzały może jakieś wypadki. Te zresztą adresy się zmieniały, żeby tam było bezpieczniej. Raz to były, mówię, pod jednym adresem, u koleżanki, drugi raz za jakiś czas w innym mieszkaniu, żeby to się nie rzucało w oczy, że ciągle tu ludzie przychodzą. No więc tak wyglądała nasza nauka. No i właśnie po dwóch latach tej nauki w liceum była matura, był egzamin maturalny. Egzamin maturalny to podzielono nas, o ile pamiętam, na dwie grupy, tak chyba po piętnaście dziewcząt, i ten egzamin maturalny odbywał się w takiej szkole podstawowej, która oficjalnie dla tych młodszych dzieci istniała. Gdzieś tam wynaleziono tam na końcu jakąś salę i tam po prostu pisałyśmy te prace maturalne, potem był egzamin ustny, więc tak wyglądała nasza matura. Z tym, że nie dostawałyśmy po zdaniu tego egzaminu żadnych oczywiście dokumentów, ale te wyniki naszych egzaminów były gdzieś tam zapisywane, archiwizowane i po wojnie, jak się zgłosiło, już ja nie pamiętam, czy to ja na politechnice się zgłosiłam, to tam wszystkie te właśnie dane moje, że zdałam egzamin, kiedy, były, no i po prostu mogłam rozpocząć te studia na wyższej uczelni. Więc to było niby wszystko tajemnicą, ale jednak gdzieś to było zapisywane. Po tej maturze ja chciałam studiować, więc zdecydowałam się na Wydział Architektury. Wydział Architektury przecież to była wyższa uczelnia, ale nauka znowu była częściowo jawna, częściowo w konspiracji, więc ta jawna nauka, jawne wykłady, bo powstała taka szkoła Jagodzińskiego, która się nazywała „Kursy rysunku technicznego”. No właściwie, żeby kogoś nauczyć rysunku technicznego, to nie trzeba było profesora wyższej uczelni, ale właśnie u tego Jagodzińskiego... Tam było kilka tych wydziałów, był wydział właśnie tej architektury, był wydział, nie wiem, czy mechaniczny i tam jeszcze jakiś inny. W tej szkole wykładali tylko nauczyciele wyższych uczelni i ich tam i ich asystenci. Mówię więc że nie trzeba było profesora, żeby rysunek prowadził, no ale... I te wykłady znowu były według programów przedwojennych. Tam było... I budownictwo, to wykladał profesor Trzciniński na przykład, profesor Wydziału Architektury Przedwojennej, konstrukcje budowlane, to wykladał profesor Bryła, światowej sławy konstruktor, znany na całym świecie, twórca pierwszych tam drapaczy w chmur, i w Ameryce, i na Dalekim Wschodzie. Poza tym, tak jak mówię, był dział mechaniczny, były różne, u Jagodzińskiego. To była ta szkoła, niby nazywała się „Kursy rysunku technicznego”, a Niemcy się, nie wiem, nie orientowali, że to była właśnie wyższa uczelnia właściwie. Ale niektóre wykłady nie mogły być prowadzone w tej Szkole Rysunku Technicznego i były prowadzone na tajnych takich kompletach, no na przykład historia sztuki starożytnej, to już do rysunku technicznego nie można było podporządkować. Historia sztuki starożytnej, historia sztuki nowożytnej, już nie pamiętam w tej chwili, ale cały szereg wykładów musiał być prowadzonych już konspiracyjnie. I te wykłady były prowadzone w gmachu Wydziału Architektury na ulicy Koszykowej, tam w tym gmachu od ulicy Koszykowej to była szkoła jakaś budowlana, tak jak słyszałam, tam nawet Niemcy chodzili, no ale... A poza tym właśnie w gmachu architektury, w tej części od uli-

cy Lwowskiej to był Zakład Architektury Polskiej, poza tym takie pomieszczenia, gdzie były składowane rysunki takie inwentaryzacyjne, no i tam było również jakieś biuro w tej części gmachu, na parterze to wszystko, jakieś części, biura jakiegoś miejskiego, do którego przychodzili interesanci. A więc tam był jakiś taki mały ruch, ludzie przychodzili, wychodzili, i ci studenci, którzy tam na te tajne wykłady przychodzili, jakoś tak może nie bardzo się rzucali w oczy. Zresztą my z tych tajnych studiów, to myśmy nie wchodzili główną bramą, od Koszykowej, a było wejście drugie przez bramę od ulicy... Lwowska tam jest? Od ulicy Lwowskiej przechodziło się przez takie duże podwórze i tam, przy drzwiach tam wejściowych, na końcu podwórza czekał taki woźny nasz, Wiraszka, to znał nas i nas tam do środka wpuszczał. I ta część chyba to nie miała właśnie połączenia jakiegoś z tą częścią jakąś tam... tą od ulicy Koszykowej, że tak powiem. Tam odbywały się właśnie te wykłady profesorów. Tam prowadził te wykłady profesor Lalewicz, to była historia sztuki starożytnej, tam prowadził wykłady profesor Zachwatowicz, to była historia sztuki polskiej. Było tak, że tam nawet żeśmy mieli do dyspozycji ten aparat, który puszcza... Jak on się nazywa? Już nie wiem, czy to jest epidiaskop... który puszcza te obrazy na ścianę. Bo uczyć historii, architektury czy sztuki bez ilustracji, to tak nie można było. Trzeba było od razu pokazać te obiekty bardzo cenne czy artystyczne, czy to była rzeźba, temu słuchaczowi, a nie tylko opisać. Tam były też właśnie zainstalowane przezrocza, więc te wykłady były ilustrowane również przezrociami. Z tym, że profesor Zachwatowicz nie używał tych przezroczy, a profesor Zachwatowicz w czasie wykładów rysował na tablicy kredą właśnie te obiekty, bardzo szybko i sprawnie, jakieś tam pałace, jakieś tam kościoły, mówił i jednocześnie rysował na tablicy kredą, pamiętam. Trudno było dosyć notować taki wykład, bo i rysunek, i treść tego wykładu. Koło mnie siedział taki kolega, Ostrowski, który świetnie rysował, więc on jedną ręką rysował, a drugą ręką pisał. Ja go podziwiałam i zazdrościłam mu tego wszystkiego. No ale żeśmy się tam dzielili. Jedni na przykład głównie notowali to, co profesor mówił, inni notowali te rysunki i tak dalej. Niestety nie było książek do tej nauki architektury i tego nam brakowało. Profesor Lalewicz, ja pamiętam, że jakaś taka książka o historii architektury wpadła mi w oczy, to była książka tłumaczona z niemieckiego, ale ona też nie miała żadnych ilustracji, więc uczyć się z takiej książki to było też właściwie... I dlatego profesor powiedział, że takie książki były, tylko takie, to profesor Lalewicz opracowywał specjalnie i chwalił się tą książką właśnie specjalnie dla takiej historii architektury, to u niego była nie tylko u profesora pisana, ale i tam było bardzo dużo właśnie tych ilustracji, fotografii i tak dalej. No więc profesor Lalewicz miał wtedy no tak koło sześćdziesiątki, już był starszym człowiekiem. Pięknie mówił, więc myśmy jego wykładów to... On był poetą w ogóle, on był poetą, tak pięknym językiem opowiadał, że z przyjemnością się tych wykładów słuchało. No przede wszystkim, tak jak chciałam podkreślić, ponieważ książek było mało, to zarówno w tej szkole, przed wyższą uczelnią w tych szkołach... ponieważ nie było książek, to trzeba było słuchać uważnie tych naszych wykładowców, żeby to wszystko utkwіło potem w głowie. Tam trochę żeśmy oczywiście notowali, ale nie mieliśmy książek, więc dlatego trzeba było bardzo uważnie słuchać tego, co mówił nauczyciel czy profesor. Więc tak z grubsza mówię o tym, jak wyglądała ta nasza nauka na studiach, że to była częściowo w tej szkole Jagodzińskiego, tak się nazywała, a częściowo na kompletach tajnych. No jakoś żadnej wyspy nie było. Piękne były te wykłady profesora Lalewicza, były piękne. I on był też... no dziadek, miał te sześćdziesiąt parę lat, ale mówił tak pięknym językiem właśnie. W czasie okupacji obowiązywały nas też jakieś ćwiczenia. Robiliśmy ćwiczenia z rysunków, to też oczywiście na tych już tajnych studiach, no i na przykład wymagana była inwentaryzacja zabytkowych jakichś obiektów. Przed wojną to się mierzyło, inwentaryzowało na przykład jakieś kościoły, jakieś pałace, a tutaj profesor Bryła wymyślił... On był właściwie całym organizatorem tych tajnych studiów. Wymyślił, że wyślą nas pod Warszawę, do takiej wsi, gdzie były te zabytkowe różne... kościół jakiś i te chałupy, i my będziemy inwentaryzować właśnie te chałupy pod

Warszawą, no ale żeby nas tak każdy nie mógł... Wyjeżdżaliśmy wtedy grupą pięcioosobową na te ćwiczenia, więc profesor Bryła się starał o dokumenty z zakładu chyba ubezpieczeń, z Biura Ubezpieczeń, i myśmy jechali jako urzędnicy Zakładu Ubezpieczeń, którzy robią pomiary dla Zakładu Ubezpieczeń, bo niektóre domy zostały skasowane, inne na nowo wybudowane, więc trzeba było to, że tak powiem, uaktywnić [uaktualnić]. Byliśmy więc urzędnikami Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i dlatego, żeśmy tam wyjeżdżali. Na przykład musieliśmy mieć zapewnione noclegi u gospodarzy wiejskich, bo jak się przyjeżdżało do jakiejś wsi, to gospodarze mieli obowiązek zapewnić nam nocleg. My, koleżanki, było nas wtedy pięcioro, dwóch kolegów i nas trzy dziewczyny. Więc dziewczyny to dostawały u chłopca taki gościnny pokój, takie były pokoje gościnne, których się nie używało na co dzień, no a chłopcy to nocowali w stodołach zwykle, na sianie. Woleli na słomie, bo na sianie robaki gryzły. Więc na sianie po prostu, na siennikach albo w ogóle na sianie, no tak wyglądały te nasze ćwiczenia. Mieliliśmy w końcu ze sobą plecaki i ten różny sprzęt do rysowania, no ale jedyny, że tak powiem, taki sprzęt, z którym mogliśmy się poruszać, wiozący, to jak się miało i plecaki, i te tablice, i ten cały sprzęt, to trzeba – myśmy się poruszali, bo w różnych miejscach żeśmy byli, to mieliśmy jeden rower do tego, żeby to wszystko przewozić. I kiedyś, pamiętam, było tak, nawet mam taką fotografię, że ten rower na jakiejś tam szosie nam się przewrócił, akurat jacyś tam policjanci jechali, a co to? Zobaczyli, że ten rower taki obciążony, „A co to, przeprowadzka?“, mówimy: „Przeprowadzka“, bo akurat zmienialiśmy... No więc takie różne były rzeczy. Te nasze studia tak wyglądały, że nawet wysyłani byliśmy w teren i robiliśmy te rysunki, mając te nawet dokumenty, więc tutaj profesor Bryła bardzo starał się, żeby to wszystko było bezpiecznie i tak dalej. Profesor Bryła był bardzo nam oddany i zawsze powtarzał: „Uczcie się, uczcie się, wszystko, co teraz zrobicie, będzie wam zaliczone”. Egzaminów u profesorów, tak jak u profesora Bryły, to nie zdawałyśmy w tej szkole Jagodzińskiego, a w mieszkaniu profesora Bryły. Przychodziło się do mieszkania no i tam były te tematy, i tam ten egzamin trwał. Natomiast egzamin u profesora Lalewicza, tego od historii sztuki, to zdawałyśmy też w mieszkaniu profesora Lalewicza. Bardzo żeśmy się do tego egzaminu w pięcioro uczyli, przygotowywali sumiennie, bo to było bardzo i ciekawe wszystko, i tak pięknie prowadzone, no i profesor Lalewicz, jak żeśmy zdali już ten egzamin, powiedział, że: „wiecie, że tak dobrze przygotowanych studentów to ja przed wojną jeszcze nie miałem”. Postawił nam wszystkim piątki, no i był bardzo zadowolony. Profesor Lalewicz zginął w czasie Powstania Warszawskiego, tak jak słyszałam, z tą taką teczką i tym swoim opracowaniem tej swojej książki. Zastrzelony gdzieś na ulicy był i tak zginął. Profesor Bryła był kierownikiem Komendy Głównej, nie wiem, czy ja dobrze mówię, Komendy Głównej Rządu na uchodźstwie [dokładnie: w Biurze Delegata Rządu na Kraj], może to jest nieprawidłowa nazwa, ale istniał ten rząd polski na uchodźstwie, a tutaj to były te jakieś...

Tomasz Sikorski: Delegatury.

Barbara Gancarczyk: O, dobrze, tak. Były delegatury. Tutaj działały już sądy na przykład i robiono różne tam na przykład plany na przyszłość. Profesor Bryła chyba przygotowywał jakieś drogi, ja już nie wiem, jakąś komunikację, tego to dokładnie nie wiem. No więc był jednocześnie członkiem tej Delegatury Rządu na uchodźstwie, więc zaangażowany były politycznie. Jeden z naszych kolegów z tej naszej grupy, Zbyszek Swidowicz, dobrze znał profesora Bryłę, jego ojciec, Zbyszka, był przyjacielem profesora, więc profesor znał Zbyszka, i Zbyszek się dowiedział, że profesor Bryła poszukuje łączniczek. No więc polecił nas trzy: mnie, Wandę Marczańską i Stasię Witkowską, profesorowi jako łączniczki. Więc od roku, tysiąc dziewięćset... już nie pamiętam [na przełomie 1941 i 1942], w każdym

razie parę lat, trzy lata chyba przed zakończeniem wojny, oczywiście przed śmiercią jeszcze profesora Bryły, byliśmy łączniczkami profesora Bryły. No a dalsza funkcja to była po prostu... chodziło się do mieszkania profesora, odbierała się od niego jakieś tam informacje, jakieś takie pisane na bibułkach, takie, które można było bardzo łatwo schować w obrębek spódnicy czy coś takiego. No i myśmy te informacje prznosiły tam, roznosiły na różne punkty. Te punkty były po całej Warszawie, były w sklepach, były w mieszkaniach prywatnych, głównie to w mieszkaniach prywatnych. Więc tam żeśmy oddawały te wiadomości i stamtąd znów żeśmy tam jakieś wiadomości dostawały i odnosiły do profesora Bryły. Pamiętam, że... Bo ja tam u profesora Bryły, to byłam codziennie oczywiście, mieszkałam na ulicy Noakowskiego 10. I pamiętam to mieszkanie, duże mieszkanie, tam jak się wchodziło do przedpokoju, to na prawo było takie wejście do gabinetu profesora, to były takie duże bardzo, te wysokie pokoje, i w takim pokoju były regały, takie do samego sufitu, i tam były nie tyle książki, no może i książki były, tego nie pamiętam, ale jakieś różne szpargały, takie teczki z jakimiś papierami, i profesor Bryła brał ode mnie te właśnie karteczki i między te szpargały gdzieś tam ładował. Ja mówię, jak on potem w razie czego znajdzie? Pełno tych jakichś papierów i on w te papiery utykał. No ale jak go aresztowali, to nic tam przy nim nie znaleźli. No w czasie aresztowania... Aresztowanie to było chyba w grudniu 1943 roku [w listopadzie 1943], wzięli nie tylko profesora, ale, pamiętam, i rodzinę, i żonę aresztowali, i córkę aresztowali. Z tym, że żonę i córkę tam po jakimś czasie wypuścili, no a profesor bardzo szybko znalazł się na tych do... Bo to wtedy był taki okres, kiedy były te rozstrzeliwania aresztowanych ludzi na ulicach. Więc wywieszane były takie czerwone [plakaty]... kiedyś taka czerwona płachta, karta taka dużych rozmiarów z nazwiskami, była nawet w Muzeum Powstania Warszawskiego, akurat z nazwiskiem profesora Bryły. Ale teraz to nie wiem, chyba jej już nie ma. W każdym razie, jak były te rozstrzeliwania uliczne, to było straszne, bo aresztowanych ludzi od razu pakowali potem do samochodów, ustawiali gdzieś pod jakąś ścianą czy murem, no i karabiny maszynowe, i od razu rozstrzeliwali na ulicy. To dosyć długo trwało, dopiero jak chyba zamordowali tego Kutscherę, tego zbrodniarza, Niemca, to chyba wtedy to jakoś ustało. Nie wiem, czy ustało, tak mi się coś... Ja już w tej chwili nie bardzo pamiętam, ale wiem właśnie, że jak zamordowała nasza organizacja Kutscherę, to jakoś to chyba ustało. Ale to było straszne. Bo codziennie były te rozstrzeliwania na różnych ulicach. I potem trzeba było zmywać tę krew, to było okropne. Bardzo dużo ludzi w ten sposób w czasie okupacji zginęło. Pamiętam tę okupację, to był straszny okres, aresztowań, strachu, no i tych właśnie mordów. No myśmy się jakoś przygotowywali do tego, że jednak ruszy jakoś walka w końcu z tym okupantem, że wybuchnie to powstanie, i do tego nas przygotowywano. Przede wszystkim powstawały te organizacje różne, wojskowe, harcerskie, do których można się było zapisać. Też oczywiście... zapisać, to ktoś musiał mnie polecić, żebym się w ogóle mogła tam dostać. Miałam taką koleżankę, o której wiedziałam, że ona tam jest w tych „Wigrach” [batalion „Wigry”] w harcerstwie, no i ona mnie tam jakoś zaprotegowała, i dostałam się do tych „Wigier”, ale w którym roku, to już nie pamiętam. No i tam przechodziłam to szkolenie, przygotowywali nas do przyszłej walki. No dziewczęta to jako sanitariuszki były szkolone, niektóre, te takie jak na przykład studentki medycyny, jak coś już wiedziały, no to nawet były kierowane w czasie okupacji do szpitali i asystowały przy operacjach w szpitalach, te właśnie niektóre koleżanki. No a ja się dostałam po prostu na taki kurs, tam nas uczyli pierwszej pomocy, jakiegoś bandażowania, robienia zastrzyków, i to była właśnie pierwsza pomoc przy oddziale. No i też właśnie dostałam się do tych „Wigier”, i w czasie, jak wybuchło powstanie, no to miałam to powołanie już na 1 sierpnia z „Wigier” i tam się stawiałam na ulicę Kilińskiego 1. No więc tak z grubsza... Aha, jeszcze może warto powiedzieć właśnie o tym, że była ta praca konspiracyjna, było to szkolenie i praca, ale myśmy też musieli jakoś zarabiać, mieć jakieś pieniądze, z czegoś trzeba było żyć. Różne tam się zdarzały okazje. Pamiętam, że był taki dom do oszklenia,

dom, gdzie nie wszystkie okna były oszklone, niektóre zabite jakimiś tam deskami czy czymś, i trzeba było, zbliżała się zima, ten cały dom oszkląć. Więc jakoś ja, kolega i moja koleżanka żeśmy się tym zajęły i za tę robotę nam zapłacili. Kolega to przycinał to szkło, a myśmy kitowały chyba te okna, jak ja pamiętam. Więc tak się zarabiało. Potem pracowałam u pani generałowej Burhardt-Bukackiej, której mąż to był w niewoli, ona mieszkała na Saskiej Kępie, i ona prowadziła wytwórnę takich drewniaków na nogi. Dostawało się drewniane takie już podeszwy na tych jakichś zawiasach, a do nas należało pokrywanie tych podeszw drewnianych z wierzchu jakimś tam materiałem czy skórą, czy coś takiego. Taka była robota na przykład dla mnie. Potem moja ciotka prowadziła sklep taki jakiś z ubraniami, z wełnami, no i ja tam dostawałam od ciotki wełnę i robiłam swetry na drutach, no to za to też brałam pieniądze. Pamiętam, że też komuś tam udzielałam jakieś korepetycje z matematyki, też mi za to zapłacili, więc takie były różne dorywcze roboty. A jeszcze chciałam powiedzieć właśnie, że profesor Bryła przygotowywał taki podręcznik jakiś techniczny dla ludzi, już nie wiem, budowlańców jakichś, i dawał nam do roboty rysunki. Do tego podręcznika wykonywaliśmy rysunki, za które nam płacił. Więc takie były różne próby i sposoby zarabiania. Niedużych specjalnie pieniędzy, no ale w każdym razie coś trzeba było mieć, czymś dysponować, no tak to było. Nasza praca w tej organizacji. No a potem przyszło powstanie, więc ja się dowiedziałam o tym powstaniu dosyć późno, jakoś tam przypadkowo od kolegi, którego spotkałam. No to też była taka historia, bo tam przed samym powstaniem, dzień przed powstaniem, to była taka akcja zdobycia broni... Ale to już nie będę opowiadać. Do więzienia na ulicy Daniłowiczowskiej, gdzie dowiedział się kolega, którego ojciec był tam, do tego więzienia zachodził, był chyba adwokatem, już nie pamiętam, dowiedział się, że dostarczona będzie broń, jakieś karabiny, do tego więzienia. No i wobec tego jego syn i tam nasza grupka postanowiła zorganizować odbicie tej broni z ulicy Daniłowiczowskiej. To było dzień przed chyba powstaniem, tak mi się wydaje, więc w tym brali udział... nasz ten kolega, którego ojciec tam był jakimś tam adwokatem, miał kontakt z obsługą więzienia. No i byliśmy ja i moje dwie koleżanki, to tam na czatach żeśmy stały. Bo to była ulica Daniłowiczowska, ja tam na ulicy Daniłowiczowskiej, Wanda u wylotu ulicy, tam, gdzie jest bank... jak ona, Bankowa się nazywa? Nie wiem. Już nie wiem. No i trzecia to była na tej uliczce, która tam od Placu Teatralnego odchodzi, tam zakręca. No więc widziało się... Aha, nie wiem, czy to warto o tym mówić, no ale może już dokończę. No więc miał tam być podstawiony samochód do zabrania tych karabinów. Tymczasem myśmy tam czekały, czekały, okazało się, że nie samochód podjechał pod to więzienie, a wóz konny. No i żeśmy widziały... Jak to było? Ale przed tym żeśmy widziały, jak... Nie, wóz konny podjechał, tak, bo te karabiny już były w środku więzienia. Widziałyśmy, jak te karabiny wynoszą chłopcy z więzienia, opakowane one były w jakiś papier, w coś takiego, i kładą właśnie na ten wóz konny. No i w pewnym momencie ten wóz ruszył sprzed tego więzienia w kierunku ulicy Bielańskiej, no ale tam musiał przejechać... tam była taka brama po prawej stronie, gdzie był wjazd na tereny... niby do banku, ale tam był budynek zajęty przez Niemców. I Niemcy, którzy stali przy tej bramie, ten wóz zatrzymali. Zatrzymali, jak się okazało, dlatego, że z tej bramy wyjeżdżał samochód. A ten, który prowadził wóz, ten konny, jakoś... W każdym razie przeraził się i podciął konia, wóz ruszył no i wtedy Niemcy go zatrzymali, wciągnęli tam do środka i ta cała wyprawa się nie udała. A ci nasi koledzy, właśnie Zbyszek, Henryk, którzy byli takimi współorganizatorami tej całej wyprawy, zostali w więzieniu w środku. I jak część tych chłopców, widziałyśmy, wyszło, tak ani Zbyszek, ani ten Henryk nie wyszli z więzienia, jak myśmy obserwowały. No więc oczywiście, no jak już tak się stało, to żeśmy, pamiętam, z tą Wandą poszły do jej mieszkania gdzieś na Leszno i całą noc do rana czekałyśmy, że ci chłopcy do nas tam dojdą. Tymczasem nie doszli, więc byłyśmy pewne, że ich tam złapali w tym więzieniu. No ale ja rano... Ponieważ tam na ulicy Koziej niedaleko mieszkali ludzie, wiedziałam, że Zbyszek tam... to są jego zna-

jomi, to ja do tych państwa poszłam i zapytałam się, czy czasami Zbyszek tam nie nocował. Okazuje się, że właśnie i Zbyszek, i Henryk u nich nocował. Czyli wydostali się z tego więzienia, ale nie na ulicę Daniłowiczowską, a na Plac Teatralny ich wyprowadził tam jakiś strażnik ten więzienny. No i dzięki temu ocaleli. Ja potem ze Zbyszkiem się zobaczyłam, to było 1 sierpnia już. I ja wtedy Zbyszka spotkałam, w mieszkaniu tam były moje koleżanki i dowiedziałam się właśnie od niego dopiero, to było przed południem, że dzisiaj jest godzina powstania wyznaczona, piąta godzina, i że mam się... Aha, to tylko dowiedziałam się od Zbyszka, że piąta godzina po południu to jest godzina powstania. No ale nie wiedziałam, gdzie ja się mam stawić. Więc wtedy poszłam do koleżanki, pamiętam, do Nowakowskiego, która była łączniczką „Wiger”, i od niej się dowiedziałam, że mam się stawić na ulicy Kilińskiego 1. No więc, nie wiem, tak to było wszystko przed powstaniem. No nie wiem, czy mówić dalej jeszcze o powstaniu?

Tomasz Sikorski: Tak, jak najbardziej.

Barbara Gancarczyk: Jeśli chodzi o na przykład powstanie... Bo ja bardzo szczegółowo opisuję w powstaniu każdy dzień, ale to muszę powiedzieć. Dlaczego? Bo jak mnie wywieźli do obozu pracy we Wrocławiu, to było no 3 chyba września, bo ja opuściłam Stare Miasto 3 września, dlatego że ja zostałam na Starym Mieście z rannymi, no i potem, jak Niemcy przyszli, to wszystkich nas przecież wyrzucali, i ja z Warszawy wychodziłam 3 września, wtedy, kiedy powstanie jeszcze trwało cały miesiąc. No ale ja nie przeszłam kanałami do Śródmieścia, tak jak inni, bo zostawałam z rannymi tymi kolegami.